Wydanie poranne.
„GŁOS NARODU“ wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dołącza się 40 hal., za dwukrazowe 60 hal. Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

Cena 4 halerze.
GŁOS NARODU
Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. —Rękopisów redakcja nie zwraca.
Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 19.

Nr. 108 Kraków, piątek dnia 2 marca 1906 roku. ROK XIV.

OD ADMINISTRACYI

Szan. P. T. Prenumeratorów upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy w dostawie dziennika.

Prenumerata wynosi na miesiąc marzec w miejscu 2 kor., z odnoszeniem 2 kor. 40 hal. na prowincji 2 kor. 70 hal.

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają początek sensacyjnej powieści „Narzeczona Lotaryngji“ Juljusza Mary, pierwsze 40 arkuszy za dopłatą 1 kor.

Nadzorowanie polityki zagranicznej.

Wiedeń, 1 marca.

(Mm.) Położenie międzynarodowe tak się zaciemnia, że na parlament austrjacki spada nieubłagany obowiązek stoczenia dyskusji wyczerpującej na temat polityki zagranicznej, jaką uprawia monarchia Habsburska. Poniżej wykażemy, że bardzo łatwo mogą zajść komplikacje, które na obywateli monarchji nałożą jak najcięższe ofiary krwi, ofiary nietylko materjalne i moralne.

Od 1867 r. prawo kontrolowania polityki zagranicznej zlecono delegacjom obu parlamentów. Zlecono, lecz nie oddano. Przeciwnie! Prawnie, każda z delegacji jest tylko komisją obu Izb parlamentu. Stwierdzono to wyraźnie w 1904 roku podczas wyboru delegatów w Izbie poselskiej austrjackiej Rady państwa. Radykaliści czescy chcieli przeszkodzić wyborowi z pomocą dyskusji, ewentualnie z pomocą szeregu wniosków formalnych. Zapobiegli temu Niemcy. W ich imieniu poseł dr. Derschatta oświadczył, że wybór delegacji jest niczem innem, jak wyborem komisji; z racji takiego wyboru o dyskusji według regulaminu nie może być mowy.

Obecnie zresztą Rada państwa jest zobowiązaną wykonywać w całej pełni kontrolę nad polityką zagraniczną. W ciągu 1905 roku delegacje nie obradowały. Jest rzeczą więcej, niż wątpliwą, czy będą mogły się zebrać w ciągu roku bieżącego, jeżeli system barona Fejervarego potrwa dalej, system — nawiasem mówiąc — niebezpieczny dla swobód politycznych i obywatelskich nie tylko na Węgrzech, ale i w Austrji. Partja wojskowa, rozsmakowawszy się w absolutyźmie, nabierze apetytu.

Izba poselska parlamentu austrjackiego mogła stoczyć dyskusję nad polityką zagraniczną z racji odpowiedzi, jaką udzielił rząd na interpelację dr. Kramarza w sprawie przymierza Austro Węgier z Niemcami. Treść interpelacji nadawała się wybornie do rozpraw w szerszym stylu. Owo zaniedbanie trzeba będzie powetować w chwili, gdy rząd wniesie do Izby poselskiej przedłożenie ustawy, upoważniającej rząd do płacenia kwoty na wspólne wydatki.

Wówczas będzie trzeba zwrócić uwagę na dwie sprawy: na stosunek Austro-Węgier do Włoch, i na stosunek Austro-Węgier do Niemiec.

Stosunek Austro-Węgier do Włoch i odwrotnie nie jest dobrym. Ale następstwa tego stosunku mają — nawet, gdyby doprowadziły do wojny — znaczenie lokalne. Przegrana jednej z stron wojujących, wygrana drugiej nie doprowadzą do kataklizmów, nie przesuną zbytnio stosunku sił politycznych wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego. To morze nie stanie się ani włoskiem, ani austrjackiem.

Inaczej się przedstawia stosunek Austro-Węgier do Niemiec. Zatarg o Marokko, rywalizacja z Anglją, podkopywanie się pod Rosję w Azji Mniejszej, intrygi na Bałkanie, projektowana wyprawa armji niemieckiej z Afryki Zachodniej Niemieckiej do Kaplandu, szukanie przyjaźni w Washingtonie, by z pomocą Amerykanów zagarnąć Kanadę, lub przynajmniej odebrać ten kraj Anglikom, rozdmuchiwanie panslamizmu, celem zbuntowania mahometan w Indjach, — wszystko to świadczy, że polityka niemiecka weszła na drogę awanturniczą, na drogę, która może narazić na złamanie karku nie tylko Niemcy same, lecz także jej sprzymierzeńców.

Traktaty w całej pełni znają tylko gabinety. Lecz obowiązek przedstawicieli ludów polega na tem, aby zawczasu ostrzegli ministra spraw zagranicznych, że są pewne traktaty i pewne awantury, które nie mogą liczyć na pełne, energiczne poparcie ze strony większości mieszkańców tego państwa. Bronić granic państwowych i przelewać krew za nowe nabytki terytorjalne, jeżeli wróżą one możność ogólnego podniesienia dobrobytu, — na to zgodzi się każdy parlament. Trudno przecież wymagać od Polaków i Czechów, by kładli głowę w ofierze, z powodu awanturniczych planów Niemiec, z powodu ich apetytu na Marokko, Bagdad, Kanadę, Kapland, Szampanię i Belfort.

Tutaj trzeba w porę i z naciskiem, nie raz i nie dwa razy powiedzieć głośno, że jesteśmy za do brzy, byśmy mieli służyć za podściółkę dla manji wielkości rozmaitych potentatów z sterczącymi w górę wąsami.

Socjalistyczne małżeństwo przyszłości.

III.

Jednym z najtrudniejszych problemów do rozwiązania przy małżeństwie, opartem na zasadach socjalistycznych, jest sprawa dzieci. Ostatecznie jak sam Bebel powiada, „każde dziecko, które się urodzi, czy chłopak czy dziewczyna, jest pożądanym wzrostem społeczeństwa, dlatego, że ono w niem widzi zapowiedź swej trwałości, swego rozwoju.“ A więc i dla dzieci musi socjalizm dać osobne przepisy, osobne zasady rozwoju i wychowania.

Przedewszystkiem jednak, wysuwa się wobec prawie nie istniejących w państwie socjalistycznem, praw obowiązujących rodziców, na pierwszy plan kwestja, czy dzieci mają być prawego, czy nieprawego pochodzenia, oraz czy te drugie mają mieć takie same prawa, jak pierwsze. Otóż pismo socjalistyczne „Neue Zeit“ (r 1891—92 zeszyt 22 i nastp.) powiada tak, opisując małżeństwo proletarjuszy: „wśród proletarjatu, gdzie dziewczyna wobec mężczyzny jest prawie na równi ekonomicznie niezależna, żąda ona również takiej samej wolności wyboru; rzadkie są między proletarjuszami wypadki, aby dziewczyna wychodziła za mąż zaraz za pierwszego mężczyznę, którego kochała, przeciwnie, bierze drugiego lub trzeciego — i to dopiero w chwili, kiedy czując się matką, chce stworzyć sobie ognisko rodzinne.“ Mamy więc tu jasno wypowiedziane, że przedewszystkiem rodzina, a tem samem i małżeństwo, tworzyć się ma dopiero z konieczności. Zatem i dzieci nie mają być prawego pochodzenia. Konsekwentnie z zasadą wolnej miłości powiada Bebel, że dotychczas jedynie dlatego zważano na prawość lub nieprawość pochodzenia dziecka, bo ono miało dziedzczyć. W przyszłości to już będzie niepotrzebne, bo wobec zniknięcia własności prywatnej, nie będzie co dziedziczyć, a więc kwestja ta zupełnie zniknie. A więc Bebel uważa dzisiaj za jedyny motyw, kierujący kwestją prawości pochodzenia dziecka, tylko sprawę dziedziczenia. O prawdziwym moralnym powodzie tej kwestji, o małżeńskiej wierności nie wie ten „wielki“ moralista, albo naumyślnie wiedzieć nie chce. Zresztą i ta zniknie w małżeństwie przyszłości. Köhler (Socjalistyczne państwo str. 133) poucza przecież, że *„ułożenie się co do możności zdradzania się wzajemnego, to tylko kwestja umowy prywatnej między małżonkami.“* Ma się rozumieć, pan Köhler rozważa tę sprawę z możliwością rozwiązania małżeństwa, a tem samem wyraźnie powiada, że dzieci mogą być przedewszystkiem *nieprawe*.

Ponieważ więc w państwie przyszłości ustają wszelkie wzajemne zobowiązania rodziców i dzieci, bo wobec takiego postawienia kwestji, istnieć by nie mogły, państwo samo musi przejąć opiekę nad dziećmi. Gorzej jednak jest, że socjalizm stawia opiekę tę nie tylko jako możliwą, ale jako konieczną, jako przymus. Depcąc wszelkie uczucia macierzyńskiej miłości i przywiązania ojcowskiego, stawia socjalizm zasadę, że „socjalistyczne dzieci otrzymają odzież, jedzenie, mieszkanietylko od państwa. *Matka nie ma już z nimi nic do czynienia.*

Już narodziny dziecka nie mogą się odbyć w domu „między czterema ścianami“, jak ironicznie wyraża się Bebel. Nowe społeczeństwo zbuduje osobne centralne zakłady, gdzie wszyst-

kie matki mają przebywać przez czas słabości. I wspaniałomyślnie zapewnia p. Bebel, że tam otrzymają wszelką opiekę.

Wiemy dobrze, jak wyglądałaby taka opieka! Kobieta pozbawiona tkliwej, bezinteresownej opieki w tak krytycznym momencie swego życia, cierpiałaby podwójnie.

Zaledwie dziecko przyszło na świat, odbiera je państwo socjalistyczne matce i wychowuje w wspólnych centralnych zakładach wychowawczych. I odtąd wszelki stosunek między dzieckiem i rodzicami ustaje. Dziecko wychowywane zdala od domu, traci jedno z najwyższych i najszlachetniejszych uczuć: przywiązanie do rodziny. Wyrósłszy, zatraca zupełnie potrzebę tworzenia jej. Ma się rozumieć, że jest to zgodne zupełnie z zasadami socjalizmu, bo pokolenie tak wychowane, jedynie tylko prawem wolnej miłości rządzić się będzie mogło.

Ale jeszcze jedną „dobrą“ radę daje Bebel, a za nim inni socjalistyczni moraliści przyszłej kobiecie. Zastanawia się mianowicie Bebel nad tem, (str. 213 i 214) że nie zawsze kobieta będzie chciała zostać matką. I dochodzi do wniosku, że w państwie przyszłości „*będzie to ostatecznie możliwe za pomocą odpowiednich środków.*“ Wypowiada on tutaj to samo, co w r. 1872 na kongresie socjalistycznym w Hadze ogłosił Bakunin, a co *nawet* socjalistyczne pisma niemieckie podały tylko w tekście francuskim. Szczęściem, w dzisiejszych czasach wykonanie tej „rady“ spotyka się jeszcze z nagrodą, dawaną przez prokuratorję w formie więzienia. Ale p. Bebel uważa to za całkiem naturalne, a „Neue Zeit“ objaśnia, że „będzie to najlepszem rozwiązaniem kwestji przeludnienia społecznego.“

Na zakończenie dodam jeszcze jedno objaśnienie. Socjalizm, głoszący równouprawnienie i zupełną wolność każdego osobnika, nie będzie także krępował nikogo pod względem moralnym. Wypowiada to jasno p. Wł. Gumplowicz (Małżeństwo i wolna miłość str. 51.) „Jeśli w społeczeństwie socjalistycznem znajdą się mężczyźni lub kobiety, które będąc innego zdania, z własnej woli oddadzą się poliandrji lub poliginicznej miłości, to te stosunki będą również uważane tylko za sprawę prywatną.“ (!?)

W. H.

Losy rewolucjonistki rosyjskiej.

Jak strasznych okrucieństw i barbarzyństw są widownią obecnie więzienia rosyjskie, zwłaszcza, gdy nad ofiarą wisi śmierć z wyroku sądu wojennego, pozostanie to z pewnością tajemnicą, którą zabierają ze sobą do grobu mordowani przez rząd rosyjski rewolucjoniści. Rąbek zasłony z tych orgyi rozbestwienia, jakich dopuszczają się zdziczali przedstawiciele „władzy“ nad tego rodzaju przestępcami politycznymi, uchyla zamieszczony w petersburskiej ‚Rusi“ list Spirodonowej, 18 letniej wychowanki gimnazjum tambowskiego, która niedawno dokonała w Borysoglebsku zamachu na urzędnika „ochrony“ Łużenowskiego raniąc go wystrzałem z rewolweru. Spirydonowa po przeprowadzeniu śledztwa dostała się do szpitala, co umożliwiło się napisanie i wysłanie listu, w którym opisuje w jaki sposób ją badano. W liście tym, zaznaczywszy, że wykonała wyrok tambowskiego komitetu rewolucyjnego, wydany na Łużenowskiego za okrutne znęcanie się nad włościanami, młoda rewolucjonistka opowiada w prostych słowach o swym losie od chwili, gdy po wystrzale z platformy wagonu na stacji Borysoglebsk, wpadła w ręce kozaków. „Na peron — pisze — wybiegli kozacy i rozległy się okrzyki: ‚Bij, rąb strzelaj“. Postanowiłam nie dać się wziąć żywą i podniosłam już rewolwer do skroni, gdy wtem ogłuszona uderzeniem, padłam na platformę. Poczęto bić mnie kolbami po całem ciele i po głowie. Rękami zasłoniłam twarz, lecz ręce odsuwano i bito po twarzy. Później oficer kozacki, okręciwszy mój warkocz o rękę, podniósł mnie na nogi i silnym rzutem cisnął na peron, gdzie upadłam prawie bez czucia, a uderzenia kolb znów się posypały. Następnie za nogi powleczono mnie po schodach, tłukąc głową o stopnie kamienne i za warkocz wciągnięto do dorożki.

„Zawieziono mnie do jakiegoś domu, gdzie rozebrano mnie do naga i zamknięto w zimnej nieopalanej celi z brudną kamienną podłogą. Około g. 12 w południe przybył do celi pomocnik komisarza Zdanow z oficerem kozackim Abramowem. Przebyłam w ich kompanji do g. 11 w nocy. Podczas badania wykazali oni taki „artyzm“ w torturowaniu, że mógłby im pozazdrościć Iwan Groźny. Kopnięciem nogi Zdanow rzucał mnie do rogu celi, gdzie czekał oficer kozacki, który deptał po mnie następował na szyję a potem odrzucał butem znów do Zdanowa. Rozebraną, nagą, bili mnie nahajkami i łżąc brutalnie mówili:

— No, panienko, palnij płomienną mówkę! Na prawo oko już nic nie widziałam, a cały policzek był strasznie poraniony. Oni gnietli tę stronę twarzy pytając z uśmiechem:

— Co, boli? No to wydaj swoich towarzyszów.

Byłam prawie nieprzytomna, mówiłam od rzeczy i bałam się, aby bredząc w malignie niepowiedzieć czegoś niepotrzebnego. Gdy przyszłam do przytomności, oświadczyłam, że zeznania złożę przed władzami sądowemi. To doprowadziło ich do wściekłości. Wyrywali mnie po jednemu włosy z głowy, gasili zapalone papierosy o ciało i wołali: ‚Krzycz kanaljo!“ Aby zmusić mnie do krzyczenia, przyciskali butami stopy moich ‚delikatnych“ — jak mówili nóg i ryczeli:

— Krzycz... (wymysły). U nas całe wsie wyją, a ta mała dziewczyna ani razu nie krzyknęła, ani na dworcu, ani tutaj. Ale ty zakrzyczysz, my musimy nacieszyć się twemi męczarniami... Na noc oddamy cię kozakom.

— Nie — mówił Abramow — pierw my, a potem kozacy.

O g. 11 przyszedł sędzia śledczy. W specjalnym pociągu zawieziono mnie do Tambowa. Pociąg jedzie powoli. Zimno, ciemno. Abramow lży mnie ciągle.

— Pijcie, dzieci — mówi do kozaków — pijcie, niech te kanalje zdechną, a my się weselmy!

Śmiech i gwizdanie. Rozlega się wstrętny, rozwiązły śpiew. Dzikie namiętne oczy błyszczą. Oficer zabiera mnie do przedziału drugiej klasy. Jest pijany i obsypuje mnie pieszczotami. Ręce jego obejmują mnie, zrywają ubranie, a wstrętne usta szepczą ohydnie:

— Jaka aksamitna pierś, jakie piękne ciało.

Nie mam sił walczyć, nie mam sił odepchnąć

Promyk słońca.

81) (Ciąg dalszy)

Janina z właściwym rekonwalescentom gorączkowym niepokojem, nie bacząc na wszelkie przełożenia, zapewniała, iż czuje się zupełnie na siłach i chciała natychmiast wybrać się w drogę.

— Wszakże ona pisze „kochająca ciotka“... „zrozpaczona!“ Musi więc potrzebować mnie widzieć — ze wzruszeniem wołała dziewczyna, biorąc po raz setny dziennik do ręki, aby ogłoszenie pani Poynder przeczytać.

— Jedź-że więc, jeżeli już tak koniecznie tego pragniesz, kochaneczko — odpowiedziała dobra pani Brice i ochoczo wzięła się do roboty, przy gotowując wszystko, co było potrzebnem do podróży Janiny i rozmyślając, jakimby sposobem wynaleźć dla niej niezbędny na drogę fundusz.

Po pewnych trudnościach udało się jej nareszcie pożyczyć niewielką kwotę u żony piekarza zapewniwszy, iż własną pracą wkrótce ją zwróci. Odwiozła potem Janinę na stację kolei, dziewczyna bowiem zanadto była osłabioną, aby sama pojechać mogła, ulokowała ją, o ile mogła, jaknajwygodniej w wagonie, a wróżąc pomyślny skutek tej wyprawy, dodała jeszcze:

— Gdybyś jednak nie chciała tam na stałe pozostać, to wrócisz do mnie, nieprawdaż kochaneczko? Doktór Howard napomykał mi właśnie, iż potrzebuje nauczycielki do swojej dziewczynki; przyjeżdżając więc tutaj, miałabyś już jakieś widoki na przyszłość. Niechże cię Bóg błogosławi! Nie mogę tego przenieść na sobie, aby ci powiedzieć *żegnam*.... A nie zapomnij tylko w czasie podróży wypić kiedy niekiedy trochę wina i zakąsić biszkopcikiem!... wołała jeszcze, gdy pociąg ruszył z miejsca.

A potem, otarłszy oczy, zawróciła do domu, niespokojna, czy się nie stało co złego z dziećmi, pozostawionemi bez żadnej opieki w mieszkaniu.

Zawezwany pośpiesznie do Fernside doktór zauważył, iż zemdlenie Janiny nie było zwykłą tego rodzaju przypadłością i zawiadomił obecnych, że dziewczyna musiała przechodzić niebezpieczną jakąś chorobę, z której niezupełnie jest uleczoną; że teraźniejszy jej stan wynikł z wycieńczenia, a bardziej jeszcze z nadmiaru wzruszeń, i że na przyszłość potrzebować będzie bardzo troskliwego pielęgnowania.

Gdy Janina przyszła nieco do siebie, doktór Travers zalecił Jerzemu, aby się usunął.

— I zechciej pan pozostawać w takiej odległości, aby cię widzieć nie mogła szepnął.— Jak pan wiesz, chorzy mają prawo kaprysić i trzeba im dogadzać w tych kaprysach, a w takich jak ten oto wypadkach, my tylko, lekarze możemy być rzeczywiście pożyteczni... Racz pani zachować się spokojnie — dodał, zwracając się do pani Poynder, która, ukląkłszy u boku Janiny, łkała gwałtownie. — powinnaś pani wiedzieć...

Ale Janina wyciągnęła ku niej bezsilne swe ręce.

— Kochana ciociu Marjo!

— O moje drogie, pokrzywdzone dziecię!... Jakżeś ty dobra, jak litościwa, żeś przebaczyła!...

Doktór Travers wzruszył tylko niecierpliwie ramionami.

— Uwzięli się koniecznie, aby wywołać scenę — pomyślał sobie.

— Żem przebaczyła? — szepnęła zdumiona Janina. — Droga, droga ciociu Marjo, w czemże ci miałam przebaczyć?

— Ach!... bo ty nie wiesz o niczem! Aleś ty litościwa i wspaniałomyślna. Gdybyśmy z samego początku zawierzyli twojej szlachetności... gdybyśmy ci pokazali byli testament...

— Sama nie wiesz, co mówisz, mamo! — gwałtownie przerwała Matylda, dotykając ramienia matki. — Nic dziwnego, że Janina nie mo że cię zrozumieć.

— Ale ja muszę jej powiedzieć...

— Cóż za niedorzeczność!... Pójdź ze mną mamo. Tutaj nic nie ma do powiedzenia, a doktór Travers zalecił, aby Janina jaknajwiększy miała spokój.

— Muszę jej powiedzieć!... Na nic się nie zdały prośby o przebaczenie, dopóki się nie odda cudzej własności!... Kochane dziecię!... Był testament... twój ojciec go zostawił....

— Przestań, ciociu Marjo — szepnęła Janina. — Jakież ów testament mógł mieć znaczenie? Pieniądze według sprawiedliwości powinny do ciebie należeć. Proszę cię więc, nie kłopocz się o to. —

Matylda odetchnęła swobodniej.

— Mówiłam ci, mamo, iż Janina uzna sama słuszność tej sprawy... Biedna mama uroiła sobie, że jakiś testament zrobiony był na twoją korzyść, Janino, i...

— Jam go sama znalazła — łkała pani Poyn . — Pokazywałam ci go, Matyldo, i tyś go także czytała... Gdybyś mi była pozwoliła oddać go jej wówczas, nie byłabym...

— Tyle tylko mogę powiedzieć — przerwała Matylda, — że jeżeli skrawek papieru, któryś mi pokazywała, można nazwać testamentem... to on zaginął.

— Był jednak, był!... a od czasu jak przepadł, jam nie miała ani chwilki spokoju. I nie będę go nigdy miała dopóki ona praw swych nie odzyszcze!

— Droga, kochana ciociu Marjo — z niejakiem wahaniem się zaczęła Janina — jeżeli to jest potrzebne do twego szczęścia, to muszę ci wyznać, że testament przez cały ten czas był w mojem posiadaniu.

W twojem? — zawołały obie z nieopisanym zdumieniem

— Przypominasz może sobie, iż przyrzekłaś mi podarować biurko ojca. W przeddzień oddalenia się mego z Fernside, weszłam do twego pokoju, aby pomówić z tobą, i oczekując twego przyjścia, bawiłam się przeglądaniem owego biurka. Było otwarte, nie sądziłam nigdy, aby się w niem mogła znajdować rzecz jakiejkolwiek wartości... i w małej bocznej szufladce znalazłam testament. Nie domyślałam się wcale, żeście go już widziały, lecz przeczytawszy, że ojciec mnie wszystko zapisywał, postanowiłam, abyście nigdy nie dowiedziały się o tem... i zabrałam go z sobą. Nie dbałam o pieniądze, a wiedziałam, żeście majątek mego ojca uważały zawsze za przyszłą swoją własność. Opuszczając więc Fernside, wzięłam go z sobą i nie zniszczyłam jedynie dlatego, żem lubiła patrzeć na podpis mego ojca i przypominać sobie, że to był dar jego miłości dla mnie. Ale teraz podrę go naturalnie.

Matylda ukryła twarz w dłonie, jej matka stała w osłupieniu, a Jerzy drżącemi do wzru-

Głosu brak w piersiach. Rozbiła bym sobie głowę, ale nie ma o co, a i nie pozwala ten zezwierzęcony podlec! Aby ubezwładnić mnie rozmachem buta uderza w ściśnięte nogi. Wzywam ratunku, krzyczę na komisarza, który śpi. Oficer, nachyliwszy się do mnie i gładząc mnie po twarzy, szepcze czule:

— Czego tak zgrzytasz, połamiesz swoje małe ząbki.

Całą noc nie spałam bojąc się przemocy. W dzień proponowano mi czekoladę, wódkę.. Do Tambowa przyjechałam chora, nieprzytomna..."

Tak opowiada o swym losie nieltnia rewolucjonistka rosyjska, która oczekuje obecnie w więzieniu tambowskim na wyrok sądu. Obraz, jaki maluje w swym liście, daje pojęcię, do jakiego stopnia doszło obecnie rozbestwienie i zezwierzęcenie przedstawicieli władzy w tej nowej konstytucyjnej erze Rosji. Czy może kto uwierzyć wobec tego w urzeczywistnienie zapowiedzianych reform wolnościowyc hprzez rząd, który toleruje tak niesłychane okrucieństwa i posługuje się jako swemi organami wykonawczemi — ozajską zdziczałych zbrodniarzy, w rodzaju Żdanowa i Abramowa.

Szmidt o buncie sewastopolskim.

I.

Główny bohater rewolucji sewastopolskiej, leitnant Schmidt, który stanął obecnie przed sądem wojennym w twierdzy „Oczakowie" w więzieniu opracował obszerny referat opisujący przebieg buntu, okoliczności jego wybuchu, oraz swój udział w tym buncie i w rosyjskim ruchu wolnościowym wogóle. Referat ten, ogłoszony przez petersburską Ruś wyjaśnia wiele szczegółów i rzuca ciekawe światło na charakter rewolucyj sewastopolskiej, nie od rzeczy więc będzie zapoznać się z jego treścią.

Zaznaczywszy na wstępie w dłuższych wywodach swoje credo polityczne, Schmidt oświadcza, że był stanowczym przeciwnikiem rozlewu krwi i dążył jedynie do zwołania konstytuanty. Jeszcze na długo przed wybuchem buntu zorganizował on wśród oficerów floty stowarzyszenie pod nazwą „Związek oficerów-przyjaciół narodu". W wydawanych odezwach, które rozsyłał oficerom, streszczał on poglądy, jakie wygłaszali następnie ziemcy i jakie wypowiedział ks. Trubecki w przemowje do cara, Wypadki ostatnich czasów przekonały Schmidta, że wola cara, wyrażona w manifeście konstytucyjnym, jest gwałcona przez ministrów i urzędników. Dlatego nosił się on z myślą, aby marynarze, jako przedstawiciele siły zbrojnej wysłali zbiorowy adres do cara, iż gotowi są poprzeć go w urzeczywistnieniu zapowiedzianych, a przez biurokrację udaremnionych swobód. Schmidt był jednak stanowczym przeciwnikiem zbrojnej rewolucji, uznawał tylko jako broń jeneralny strejk polityczny, a udział marynarzy traktował tylko jako pokojową manifestację zbrojnej siły, z góry wyłączając możliwość rozlewu krwi.

Poglądy te, wygłaszane publicznie na wiecach i zgromadzeniach, zyskały mu wielką popularność zarówno wśród ludności cywilnej, jak i marynarzy. To też gdy zaczęły się strejki załóg marynarze posłali do niego, prosząc go o udział w ich zebraniach.

„Dn.26 listopada—opowiada dalej Schmidt—zjawiło się u mnie dwóch delegatów z eskadry, którzy prosili, abym przyjął marynarzy, pragnących zasięgnąć mojej rady. Oświadczyłem im wtedy, że obowiązkiem każdego Rosjanina jest w obecnej chwili żądać tylko konstytuanty i dlatego ich petycję z ekonomicznemi żądaniami, którą mi przynieśli, odrzucam z pogardą, bo nie pora myśleć teraz o sobie, gdy cała Rosja ginie. Szczegółowo umotywowałem im swe poglądy, a delegaci przyznali mi słuszność i odeszli.

Następnego dnia zjawiła się u mnie druga deputacja marynarzy, którzy z takim naciskiem mnie prosili, że nie mogłem odmówić i pojechałem z nimi do koszar. Zastałem tam obradującą komisję pod przewodnictwem jakiegoś cywilnego. Powtórzyłem wtedy swe poglądy, wyrażając pogardę dla ich petycji, chociaż był w niej jeden punkt o zwołaniu konstytuanty. Wszyscy delegaci, jak się okazało, byli po mej stronie. Oświadczyli oni, że cała eskadra poprze to żądanie oraz zapewnili, że i artylerja forteczna przyłączy się także i nie będzie bombardować okrętów, co potwierdzili obecni delegaci wojsk fortecznych. Wtedy oświadczyłem, że jeśli istotnie cała eskadra postanowiła żądać konstytuanty, to uważam za swój święty obowiązek uczestniczyć w jej akcji, z tym jednak warunkiem, aby ani jedna kropla krwi nie została przelaną, aby to wystąpienie było tylko symbolem siły zbrojnej przyłączającej się do żądania całej Rosji. Liczyłem że wymowny argument siły zbrojnej, która nie chce dalszego przelewania krwi ludu, lecz żąda jedynie konstytuanty, uratuje niewątpliwie ojczyznę.

Rozstając się z delegatami wspomniałem, że chcę wyjechać w głąb Rosji, lecz uproszono mnie abym pozostał, ponieważ marynarze wierzą nie partjom, lecz mnie osobiście.

Gdym powrócił do siebie i oczekiwałem przybycia zapowiedzianej delegacji, otrzymałem list, w którym donoszono mi, że wszystkie okręty są rozbrajane, admirał Czuchnin objeżdża eskadrę a załogi nie wiedzą o losie, jaki je czeka. Wówczas postanowiłem udać się na „Oczakow". Siadając do łodzi parowej, nie miałem jeszcze określonego planu, wiedziałem tylko, iż jestem potrzebny marynarzom i w razie. gdyby eskadra postanowiła żądać konstytuanty, byłem zdecydowany stanąć na czele ruchu."

KORESPONDENCJA.

Paryż 28 lutego.

(Inwentaryzacja. Dawne sprzeczności. Modny ślub. Polska moda. Pani Walewska. Galley i Morelli. Małżeństwo króla Alfonsa i kwestja żydowska.)

Rozdział Kościoła i państwa jest zatem faktem dokonanym. Epilogiem tego politycznego aktu była inwentaryzacja kościołów. Ustawa uchwalona przez parlament przepisuje, że inwentarz ruchomości kościelnych ma być wszędzie spisany w tym celu, aby później cały ten majątek mógł być oddany gminom kościelnym, które będą utworzone w całej Francji. Cała ustawa jest dziełem zawziętości żydów, masonów i socjalistów, — ale ten jej szczegół niema cechy specjalnej szykany. To też wśród katolików zapanowały dwie sprzeczne opinje: jedni zgodnie z opinją biskupów, — chcieli przyjąć spokojnie inwentaryzację władz skarbowych, — inni postanowili stawić czynny opór tej, ich zdaniem, — profanacji kościołów. Stąd też inwentaryzacja dała powód w niektórych kościołach do gwałtownych i przykrych zajść, — w innych odbyła się bez przeszkody. Nie rozstrzygając samej kwestji, należy żałować, że postępowanie katolików w tej sprawie nie było jednolitem.

Drugiem następstwem rozdziału jest przekazanie nominacji biskupów Papieżowi. Dotychczas na zasadzie konkordatu mianował ich rząd. Ojciec św. zamianował już cały szereg nowych biskupów, a między innymi ustanowił koadjutora z prawem następstwa przy arcybiskupie paryskim, sędziwym kardynale Richard. Jest to dotychczasowy biskup w Bayeux, podobno bardzo zręczny dyplomata

Już to w ogóle w hierarchii katolickiej potrzebna jest dyplomacja. Tutejszy świat katolicki tak dziwnie i tak charakterystycznie zapatruje się na sprawy religijne, tyle w nim jest przeciwieństw i sprzeczności, iż, aby utrzymać na wodzy całą owczarnię potrzeba wielkiego życiowego obycia i ogromnej dozy cierpliwości. Oto mały przykład tej dziwacznej mieszaniny zapału religijnego i nieposzanowania religijnych obrządków.

W kościele św. Trójcy odbywał się ślub bardzo znanego w kołach arystokratycznych malarza Guirandy de Icaevola, z panną Pierat aktorką komedji francuskiej. Kościół był przepełniony publicznością bardzo wytworną i dystyngowaną. Przyszły wszystkie damy „ze świata", które Guirandy portretował, przyszli wszyscy bywalcy komedji, którzy podziwiali piękność i talent(?) panny Pierat. Zebrali się jak na zwykłe widowisko teatralne. Rozmawiali głośno, śmiali się, flirtowali, a z powodu strasznego natłoku przyszło nawet do bójek. Pewna elegancka pani, wymierzyła szwajcarowi kościelnemu policzek, a dwie inne chwyciły się za włosy! Nawet Msza św. nie przerwała gwarów i sporów! Ale był to ślub modny, więc wszystko co należy do „towarzystwa"w Paryżu, czuło się zobowiązanem do asystowania. Kościół zmieniono w teatr, a nawet gorzej.

Nazajutrz rozpoczęła się inwentaryzacja kościołów, — i ci sami ludzie, którzy wczoraj profanowali po prostu świątynię pańską swojem zachowaniem, walczyli z zapałem pierwszych Chrześcian w obronie swoich zasad...

Polacy stają się znowu modnymi w Paryżu, odkąd aljans rosyjski, dzięki Japonji i rewolucji zbankrutował pod każdym względem, Francuzi zaczynają zajmować się Polakami. Spotykamy w dziennikach częste i stosunkowo przychylne artykuły o Polakach, mówią o nas w salonach i na zebraniach publicznych, — zniknął wreszcie z bieżącej nowelistyki, ohydny typ „księcia polskiego", naturalnie oszusta i rycerza przemysłu.

Między innymi bohaterką sezonu jest pani Walewska, spopularyzowana przez dość powierzchownie studjum Massona. Margrabia de Castellane, głośny ojciec niemniej głośnego hrabiego Boni, do niedawna szczęśliwego męża miliarderki amerykańskiej panny Gould, — napisał sztukę osnutą na tle życia pięknej przyjaciółki Napoleona I.

Jakiego gatunku będzie to utwór można się przekonać z objaśnień udzielonych przez autora pewnemu Polakowi.

— Zobaczy pan — i spotkanie pani Walewskiej z Napoleonem na drodze pod Pułtuskiem i scenę w jej mieszkaniu, gdzie wasi magnaci z

---

szenia usty całował skraj wypłowiałej sukienki swej ukochanej.

Lekkie rumieńce pokryły policzki Janiny, gdy z nerwowym niepokojem, jak gdyby tłomacząc się, zwróciła oczy ku Matyldzie.

Doktór Travers czuł się fatalnie zbytecznym. Zanadto znał on świat, aby nie miał wiedzieć, iż ludzie ci z czasem gotowi go znienawidzieć za to jedynie, że był świadkiem wykrycia się takich jak te tajemnic. Lekkiem kaszlnięciem ostrzegł obecnych o zamiarze swym odwrócenia się od okna, gdzie stał dotychczas, i zbliżył się do grupy, okalającej kanapkę, z miną tak swobodną, jak gdyby rzeczywiście przed chwilą rozmyślał jedynie o tem, jakimby sposobem najskuteczniej dopomódz Janinie. Dawszy przepis co do djety i przyrzekłszy przysłać natychmiast niezbędne dla swej pacjentki lekarstwa, pożegnał towarzystwo i zmierzając do domu, rozmyślał o odkryciach, których przed chwilą mimowolnym był świadkiem. Nie pierwszy to raz trafiało mu się uchylać czarną kartę z życia rodzin. Ale Poynder'owie!... Matylda Poynder... ów wzór kobiet dla całego hrabstwa... to okropność!...

Niepokój Janiny wzmógł się tak widocznie, gdy ujrzała klękającego przed sobą Jerzego, iż ten zerwał się natychmiast i usunął, chociaż sam nie spuszczał z niej oczu.

Pani Poynder wynurzając najrozmaitszemi słowy swą radość i wdzięczność, wybiegła z salonu, aby zobaczyć, czy wszystko w dawniejszym pokoju Janiny przygotowane już było na jej przyjęcie

Dziewczyna leżała chwilę z przymkniętemi oczami póki Matylda, pochylając się nad nią, nie wpuściła jej do ust kilka kropli wina.

— O jakżeś ty dobra, kochana Matyldo!... Więc nie masz nic przeciwko temu, abym pozostała tutaj z ciocią Marją? — A potem dodała cichym głosem: — Gdym sądziła, iż przyszła już ostatnia moja godzina... modliłam się wówczas za twoje z nim szczęście...

— Dosyć!... ja tego nie przeniosę!

(Ciąg dalszy nastąpi)

pięknym księciem Poniatuskim (!) na czele błagają bohaterkę, aby ze względu na dobro ojczyzny nie odtrącała względów cesarza i drugą, naj ważniejszą scenę, odbywającą się w pokojach Napoleona na zamku warszawskim, wreszcie rozstanie się kochanków w pałacu w Fontainebleau. Od siebie dodałem spisek, uknuty na życie cesarza przez polaków w Warszawie, zdrajców własnej ojczyzny. Wiem, że to nieprawda, — dodał zaraz p. Castellane, widząc chęć protestu — ale było mi to potrzebne dla ożywienia sztuki. A zresztą przecież spisek do skutku nie dochodzi, wykryty przez panią Walewską, która ratuje tak cenne dla Francji i Polski życie Napoleona.

A dekoracje? — Pan wybaczy, ale to sekret jeszcze; zobaczy je pan na próbie jeneralnej. Mogę panu tylko powiedzieć, że będzie ich pięć, tyle, ile aktów, i że wszystkie, z wyjątkiem ostatniej, będą panu jego ojczyznę przypominały. Usłyszy pan wreszcie wasz hymn narodowy. Jaki będzie tytuł sztuki. Czy nie „Pani Walewska“ — Nie, zanadtoby przypomniał Massona, wybrałem więc inny „Pour sa patrie“ (Dla swojej ojczyzny). Nie prawdaż, że bardziej zaciekawiający?

Ładna to będzie karykatura.

Niesłychane zamiłowanie Paryżan do widowisk ciekawych, okazało się w całej pełni podczas procesu głośnego złodzieja Galley'a. Był to mały urzędniczek banku Comptoire d' Escompte, który za pomocą zręcznych fałszerstw, ukradł przeszło 600.000 fr. Złodziejstwo same, nie miało w sobie nic szczególnego. Ale Galley, człowiek żonaty, ojciec dwojga dzieci, miał kochankę niejaką Merelli, właściwie Walentynę Darbour, — która porzuciwszy przed kilku laty męża, należała w paryskim półświatku do bardziej znanych piękności. Galley najął jacht „Catarona“, i popłynął nim razem z Merelli do Brazylji, do Bahia. Tam aresztowano go na żądanie paryskiej policji, i po długich układach z rządem brazylijskim odstawiono do Francji.

Galley i Marelli, (która zresztą nie wiedziała o jego sprawkach) zainteresowali publiczność paryską, — on swoim specjalnym filozoficznym cynizmem, — ona swoją oryginalną pięknością i względną uczciwością. Jest to ciekawy typ „uczciwej“ kokoty, miała kochanków, ale była im wierną. W Galley'u zakochała się śmiertelnie i rzeczywiście nie opuściła go w „nieszczęściu“. Podczas pobytu w Bahii, dyrektor policji tamtejszej chciał koniecznie ułatwić jej ucieczkę. — Odmówiła, nie chcąc opuszczać kochanka! Co za serce! wołają piękne Paryżanki. To też podczas rozprawy przed przysięgłymi, sala trybunału była literalnie przepełniona kobietami z półświata i z teatru. Corps de ballet opery stawił się w komplecie, a galanterja sędziów i adwokatów poszła tak daleko, że piękne baletnice zajęły miejsce tuż za trybunałem, a prokurator, niejaki Seligman, (żyd) po prostu zepchnięty ze swego krzesła... Zauważono również, że politycy „bloců“ wszyscy przyjaciele Combesa i Pelletana, przysłuchiwali się rozprawie z ogromną ciekawością, słowem, proces robił wrażenie karnawałowej zabawy, i tak go określił obrońca Galleya, Robert.

Podczas przesłuchania Galley zdradzał niezwykłą inteligencję, nadzwyczajną pewność siebie, i zdumiewający brak poczucia moralnego. Jego postępek wydaje mu się zupełnie naturalnym i prostym, kradł i fałszował papiery już od wielu lat, — najpierw dla żony i dzieci, potem dla kochanki. Merelli przyzwyczajoną była do zbytku, więc musiał przeciągnąć strunę; gdy zbliżała się rewizja banku, która musiała wszystko wykryć, przybrał nazwisko barona Grandval, i popłynął do Ameryki na los szczęścia, bez wyraźnego planu, — byle mieć na morzu kilka dni spokojnych.

Aresztowany, sam odsłonił wszystkie tajniki swego przeniewierstwa. Urzędnicy bankowi nie mogli się w nich połapać...

Poszkodowanym jest między innymi, bank handlowy warszawski; „l'ordre ne regne pas a Varsovie“ powiedział Galley przy rozprawie, parafrazując słynną cyniczną sentencję jednego z ministrów Ludwika-Filipa.

Ostatecznie jednak przysięgli zasądzili Galleya. Pójdzie na 7 lat do więzienia w Clermont, które właśnie niedawno opuściła Teresa Humbert; gdyby się spotkali, ich dusze zrozumiałyby się prędko...

Na zakończenie ciekawa i prawdziwa anegdota.

Małżeństwo króla hiszpańskiego omal się rozbiło z powodu... żydów!

Jeden z dzienników paryskich ogłosił, że w żyłach przyszłej królowej płynie krew żydowska, z racji jej prababki, żony jenerała Maurycego Haukego, jakoby córka żyda karczmarza z Wołynia.

Zaniepokoiła się tą wieścią cała kolonja hiszpańska, wraz z ambasadą nawet, tem bardziej, że ani Almanach gotajski (urzędowe źródło w tych rzeczach), ani Encyklopedje francuskie (i polskie, dodajmy) nic o żonie jenerała nie mówią. Zapytywać urzędownie w archiwach warszawskich, czy petersburskich, nie wypadało; zaczęto więc dyskretne poszukiwania wśród kolonji polskiej i rosyjskiej.

Dotarli wreszcie wysłańcy ambasady do tutejszej Biblioteki polskiej. Tu ich obawy uspokojono. Żona jenerała Haukego była, jak wiadomo, katoliczką i Polką, lecz o francuskiem nazwisku. Ojciec jej, Leopold de Lafontaine, z pochodzenia hugonot, przybył do Polski z Niemiec, gdzie rodzina jego osiedliła się była po odwołaniu Edyktu Nantejskiego, zamieszkał w Warszawie, był lekarzem nadw. Stan. Augusta, później naczelnym chirurgiem armji Księstwa warszawskiego i umarł w grudniu 1812 r. w Mohylowie, wzięty do niewoli przez Rosjan, w czasie odwrotu wielkiej armji. Żonaty był z Polką, Teresą Kornetówną z Warszawy, miał dwie córki (drugą za pułkownikiem Słupeckim), które na dobre Polki wychował i sam zresztą za Polaka się uważał. Świadczyć o tem może między innemi, że na jednem ze swych dzieł w r. 1792 wydanem, podpisał się: „Obywatel nowej konstytucji polskiej“ (3-go maja).

Odetchnęła więc Hiszpanja!

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIAN.

Kraków, dnia 2 marca.

Kalendarzyk kościelny. W sobotę Kunegundy cesarzowej i Tycjana Biskupa. W niedzielę Kazimierza Królewicza Polskiego, w poniedziałek Gerazyna papieża. Przeniesienie św. Wacława.

Kalendarzyk astronomiczny. W sobotę wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 6 minut 21, zachód przypada o godzinie 5 minut 23, długość dnia godzin 11 minut 2.

Odczyt na rzecz ofiar procesu gliwickiego pt.: „Wiedza i wiara“ wygłosi prof. W. Lutosławski w sobotę 3 bm. o godzinie 4 po południu w sali muzeum techn. przemysłowego. Krzesła po 1 k., wstęp 50 hal.

Wylew Rudawy. Wskutek ciepła i topienia śniegów na polach, woda od wczoraj rano na Rudawie nagle się podniosła tak, że zalała całe Błonia i Park dra Jordana. Most na Rudawie w ulicy Wolskiej, dla zabezpieczenia przed wysadzeniem przez wodę, obciążono ciężarami.

Wiec przemysłowy urządzony staraniem Ligi Pomocy przemysłowej, odbędzie się w Przemyślu w dniu 3 marca (sobota) br. w sali Magistratu o godz. 6 wieczorem.

Plotki „Naprzodu“. Tutejszy organ socjalistyczny z zachwytem rozpisuje się o tem, że „Przyjaźń“ została wyrzucona z domu robotniczego fundowanego przez śp. ks. Bukowskiego. Lecz pomylił się tym razem szacowny organ p. Heckera i Sp. Nietylko bowiem „Przyjaźń“, ale wszystkie stowarzyszenia muszą z domu na jakiś czas się usunąć dla tej prostej przyczyny — że dom będzie odnawiany. Przejęty bowiem został obecnie od spadkobierców śp. ks. Bukowskiego przez konsystorz krakowski, a ten, w bardzo zresztą rozumny sposób sprawę pojmując, pragnie dom powiększyć i odnowić, aby mógł służyć z pożytkiem nietylko samej „Przyjaźni“, ale i innym katolickim stowarzyszeniom.

„Naprzód“ zamieszcza w tym samym numerze niewiadomo skąd zaczerpnięte wiadomości o centrum ludowem. Całe to doniesienie jest od początku do końca zmyślone.

Składki. W administracji naszego dziennika złożyli: dla biednej seminarzystki Fr. Buniek 3 kor. N. 1 kor.

Na zakład w Miejscu Piastowem p. Eugenia Sokołowska 2 kor.

Koncert spacerowy z udziałem orkiestry 13 p. p. urządzony staraniem komitetu Pań na dochód zakładu p. Żurowskiej, odbędzie się w niedzielę dnia 4 marca bm. o godzinie 4 po południu w salach starego teatru. W skład komitetu wchodzą pp.: Teodorowa Axentowiczowa, Michałowa Chylińska, Adamowa Doboszyńska, Janowa Federowiczowa, Józefowa Grodyńska, Romanowa Gutowska, Walerowa Jaworska, Henrykowa Jordanowa, Juliuszowa Leowa, Leonowa Mendelsburgowa, Ksawerowa Mikucka, Józefowa Muczkowska, Tadeuszowa Pawlikowska, Stanisławowa Pareńska, Michałowa Śliwińska, Tadeuszowa Starzewska, Kazimierzowa Smolarska, Leonowa Zieleniewska, Fryderykowa Zollowa. Bufetem zajmuje się komitet Pań. (Podwieczorek kosztuje 60 hal.). Wstęp na salę 1 kor. młodzież szkolna i dzieci płacą połowę. Miejsce siedzące na galerji 50 hal.

Muzyka kościelna. Dnia 4 marca w kościele OO. Reformatów na sumie o godzinie 11 rano wykona chór miejscowy: Mszę ks. L. Perosiego, Laudate: G. Bizeta; i Pod Krucyfiksem: Faure'a — Steibeltaztów orkiestry wojskowej 13 p. p.

Wspólna adoracja męska Najświętszego Sakramentu odbędzie się w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku dnia 4 bm. w niedzielę po poł. od godz. 3 do 4.

Z „Harmonji“. Na sobotniej premierze odegra w teatrze orkiestra harmonji następujące utwory: Farandola — Bizet; Walc koncertowy Nr. 2-gi Godard; Fantazja z op. Aida — Verdi; Marzenie — Vieuxtemps.

Koncert Leopolda Auera, który grać będzie w sali starego teatru razem z prof. Jerzym Lalewiczem, obudzi niewątpliwie wielkie zainteresowanie pośród melomanów krakowskich nietylko ze względu na to, iż Auer jest jednym z najwybitniejszych skrzypków współczesnych, lecz także ze względu na okoliczność, iż wraz z prof. Lalewiczem odbył kilkakrotnie na dłuższą rutę obliczone wycieczki koncertowe i obaj stworzyli wyjątkowo zgrany zespół artystyczny. Koncertanci wykonają dawno w Krakowie niesłyszaną „Sonatę Kreutzerowską“ Beethovena, oraz Sonatę a-mol Schumanna. Nadto wykona prof. Auer szereg kompozycji takich mistrzów, jak Corelli, Brahms i inni. Bilety nabywać już można w tow. muzycznem.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ogólny ruch pociągów na kolei wązkotorowej z Łupkowa do Cisny, przypuszczalnie na 2 do 3 dni

Na schronisko dla urzędniczek pocztowych odbędzie się 4 bm. w sali starego teatru koncert z współudziałem pp. Czop — Umlaufowej, Ciechanowskiej (śpiew), artystki dramatycznej Palińskiej (deklamacja) prof. konserwatorjum muzycznego Wierzuchowskiego (skrzypce), Bursy (śpiew) oraz chóru akademickiego. Bilety do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, a wieczorem w dzień koncertu w kasie gmachu starego teatru.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Przelotne ptaki“ Sztuka w 4-ch akt. M. Donnay i L. Decaves (nowość).

Niedziela o godzinie 3-ej „Grube ryby“ komedja w 3-ch aktach M Bałuckiego (ceny zniżone do połowy). O godz. 7ej „Kordyan“ poemat N. J. Słowackiego w 10 obrazach.

Kronika lwowska (Od nasz kor.) W dalszym ciągu obrad delegatów G. Tow. kred. Ziemsk. na posiedzeniu jawnem polemizował p. Konopka z p. Męcińskim, który sprzeciwił się naruszeniu fun duszu emerytalnego i odsetek od niego. W głosowaniu przyjęto wniosek komisji rewizyjnej po wy jaśnieniach referenta kom. Konopki.Następnie dr. Rozwadowski przedstawił wnioski dyrekcji i komisji rewizyjnej, co do zmiany regulaminu, szacowania hipotek dla otrzymania pożyczki w gal. Tow. kred. ziemsk. Dyrekcja uznała za stosowne podnieść iloczyn podatkowy przy udzielaniu poży czek bez oszacowania. Drugą ważną zmianą będzie odstąpienie od osobnego szacowania budynków i doliczania następnie ich wartości do wartości kultur — zastąpi go szczegółowy opis i oszacowanie budynków przez komisję, gdyż budynki są integralną częścią majątku.

W głosowaniu przyjęto tekst regulaminu, z 14 paragrafów złożona, w brzmieniu proponowanem przez dyrekcję w porozumieniu z komisją rewizyjną, z bardzo nieznacznemi zmianami.

Następnego dnia uchwalono szereg zasiłków i darów. Po przemówieniu p. St. Jędrzejowicza upoważniono dyrekcję do asygnowania 10.000 K na ręce arcybiskupa ks. dra Bilczewskiego na cel budowy kaplic filialnych w kraju naszym, a mianowicie w dwóch ratach w r. 1906 i 1907 po 5000 K. Członek dyrekcji p. Franciszek Rozwadowski wybrany został w roku ubiegłym zastępcą prezesa dyrekcji p. Adam Obertyński, zastępca członka rady nadzorczej został członkiem tejże rady — odbyto więc wybory, których wynik następnie ogłoszono. Głosowało 70 delegatów, z czego p. Horo dyński otrzymał 34 gł.,p.Nowosielecki 29, a p.Stoiński 5 gł.,dwie kartki oddano białe. Gdy nikt nie otrzymał absolutnej większości, zarządzono powtórne głosowanie, przyczem p. Stoiński swą kan dydaturę cofnął. W tem drugiem głosowaniu na 70 głosujących otrzymał p. Horodyński 35 głosów, p. Nowosielecki zaś 34 głosów; 1 kartka bia ła. Znowu tedy nikt nie został wybranym. Powtórzyło się to raz jeszcze,bo przy 3-ciem głosowaniu otrzymali obaj kandydaci po 35 głosów. Rozstrzygnął tedy los na rzecz p. dr. Stan. Nowosieleckiego, wybranego na lat 6.

Przystąpiono z kolei do wyboru zastępcy dyrektora w miejsce śp. Wł. Truskolaskiego. Przy pierwszem głosowaniu nikt nie otrzymał absolutnej większości, przy drugiem zaś większość głosów padła na p. Aleksandra Dydyńskiego, wybranego również na lat 6.

Na tem odroczono rozprawy do 4 popoł.

Akademicy ruscy dopuścili się w gmachu wszechnicy brutalnych awantur. Przyczyną zajścia była odmowa rektora co do udzielenia sali na wiec. Już wieczór hałasowali ruscy akademicy w gmachu protestując przeciw zarządzeniu rektora tu. Wczoraj zaś wpadli gromadnie na korytarz I piętra i wznosząc swoim zwyczajem hajdamackie okrzyki, wybili 29 szyb, rozbili 2 lampy, oświetlające korytarz, pozrywali przewody elektryczne, wreszcie swą złość wywarli na czarnej tablicy, która wisiała nad drzwiami biura rektora; tablicę tę połamali i podeptali. Dokonawszy tego „bohaterskiego“ i „patrjotycznego“ dzieła, zabrali się czemprędzej z gmachu, znacząc swą kulturę jedynie błotem, ułamkami szkła i drzewa.

„Słowo Polskie“ donosi, że komisja teatralna zbierze się w sobotę o g. 11 rano, ewentualnie może już w piątek. Będzie to ostatnie definitywne posiedzenie na którem sprawa przedstawienia pełnej radzie kandydata na dyrektora teatru, zostanie załatwioną i umówione zostaną warunki. Wśród członków komisji panuje usposobienie, któreby można nazwać troską, aby nowemu przedsiębiorcy uczynić i tak ciężki żywot jak najlżejszym.Słuszność tego „troskliwego“ poglądu, zaświadczyło w całej pełni ostatnie posiedzenie magistratu, który doszedł do przekonania, że tylko jak największe ulgi mogą pomódz nowemu dyrektorowi do prowadzenia teatru. Za precedens zresztą służyć może to, że dyr. Pawlikowskiemu robiono ulgi,jak najdalej idące, konsekwentnie więc, jakieżby ulgi należało robić dyrektorowi, nie rozporządzającemu takimi środkami, jakimi rozporządzał dyr. Pawlikowski? Jedna z największych ulg dla nowej dyrekcji (co podniósł sam p. Pawlikowski), jest niekrępowanie go stawianiem takich warunków, jak mianowanie dramaturga i przyjęcie buchaltera miejskiego i zniżeniem kwoty 16.509 K do minimum. Mianowanie dramaturga i jego osoba powinny zależeć jedynie od dyrektora. Wszelkie dane przemawiają za tem, że komisja teatralna wyjdzie z tego samego założenia i nowy dyrektor będzie miał zadanie do spełnienia nieutrudniane ze wszech stron, lecz owszem uczuje pomoc ze strony powołanej.

Rada miejska zgodnie z uchwałą magistratu, o której przed paru dniami donosiłem, postanowiła kupić za 940.000 kor. tramwaj konny od Towarzystwa tryesteńskiego. Przeciw kupnu głosowało 7 radców, za kupnem zaś 56.

W sali Filharmonji wystąpić ma 14 bm. nowa pianistka panna Wanda Trzaska, która mieszka w Monachium i mimo bardzo młodego wieku zdybyła już sobie sławę w całych Niemczech, a muzycy i krytycy niemieccy zaliczają ją do pierwszorzędnych talentów i prorokują jej świetną przyszłość

* * *

Biała 1 marca. (Śmierć w płomieniach. Fałszywe pięciokoronówki.) Z Białej donoszą: w pobliskiej wsi Kamic wybuchł wczoraj w stodole gospodarza Grzegorza Hessa silny ogień, który pędzony silnym wiatrem, rozszerzył się na sąsiednie budynki Andrzeja Miklera i Grzegorza Ber ka i zniszczył je do szczętu. W płomieniach znalazła śmierć 32 letnia Joanna Miklerówna; po u gaszeniu ognia znaleziono jej zwłoki zupełnie zwęglone. Również i córka Grzegorza Berka poniosła ciężkie oparzenia.

Policja tutejsza aresztowała wczoraj dwóch braci, przybyłych z Królestwa, nazwiskiem Czacka, w chwili, gdy przy zakupnie płacili fałszywemi pięciokoronówkami. Falsyfikaty są bardzodzo dobrze wypracowane, mają nawet dźwięk czysty, tylko w dotyku są tłuste.

* * *

Z Cieszanowa. (Wychodźtwo. Potrzeba budynku szkolnego). Nasz korespondent pisze: W roku bieżącym zagraża powiatowi tutejszemu jeszcze większy brak robotnika niż w ubiegłym; służących za drogie pieniądze trudno dostać, bo ludzi ogarnęła gorączka wychodźtwa do Prus. W r. ubiegłym wyszło stąd koło 3.700 robotników polskich i ruskich, a że poprzynosili gruby grosz gotowy, bo i do 200 K., dlatego obecnie zgłasza się coraz więcej o paszporty; starostwo we wtorki i piątki jest w oblężeniu i już do dziś wydano ich przeszło 1000 tj. już o kilka set więcej, niż w tym samym czasie roku ubiegłego. Podobnie ma się rzecz w powiatach okolicznych. Nie można temu wychodźtwu odmówić racji, tylu robotnikom nasz kraj zarobku stałego od wczesnej wiosny do późnej jesieni dać nie może, do kraju napływa w jesieni do niektórych gmin nawet do 20.000 K., ale też lekceważenie kraju ojczystego i zwyczajów narodowych i demoralizacja stają się coraz większe. Słyszałem, że w jednej parafji sąsiedniego powiatu w roku ubiegłym urodziło się 52 dzieci nieślubnych; fakt ten ilustruje najlepiej zanik uczuć moralnych.

Do jakiego stopnia gorączka opanowała robotników, dowodem, iż gdy tutejszy leśniczy chciał pod tymi samymi warunkami, jak w Prusiech, zgodzić 100 robotników na cały rok, — żaden się zgodzić nie chciał. Każdy woli wyjechać, chociaż tam od świtu do nocy ciężko pracować musi, gdy tutaj robotnik przed 10 godz. rano do roboty nie wyjdzie, a za cały dzień płacę otrzymuje. Poniekąd usprawiedliwia się to podwójnemi świętami, których tu zwłaszcza u Rusinów za dużo, a które zaro bek do połoy uszczuplają. Małżeństwo mieszane, a tych jest bardzo wiele, obchodzą święta obu obrządków, — Rusin w swoje święto nie może iść na robotę, a w polskie święta właściciel - Polak nie da mu roboty i odwrotnie. Zrównanie kalendarza i pod tym względem wywarłoby wpływ dobroczynny.

Szkoła tutejsza wymaga koniecznie nowego budynku, obecny bowiem nie może pomieścić klas wszystkich, a do tego stoi obok bagna i w takim jest stanie, iż jedną klasę ze względów sanitarnych zamknięto. Gmina zakupiła plac pod budowę nowego gmachu, ale trzeba było czekać trzy miesiące na odpowiedź prokuratorji skarbu, by na zamianę gruntu kościelnego zezwoliła, a najmniej drugie trzy upłynie, zanim kontrakt odnośny zostanie zatwierdzony. Już to nie ma jak pośpiech naszych władz rządowych, fungują one tylko wtedy, gdy chodzi o wymierzenie podatku.

* * *

„Macierz szkolna“ księstwa cieszyńskiego. Z Cieszyna donoszą nam: Walne zgromadzenie członków „Macierzy szkolnej“ Księstwa Cieszyńskiego odbyło się dn. 24 lutego w „Domu narodowym“ w Cieszynie.

Po przyjęciu protokółów prezes Towarzystwa p. H. Filasiewicz przedstawił w ogólnych zarysach stan finansowy „Macierzy“, w myśl sprawozdania z czynności zarządu na rok administracyjny (od 15 września 1904 do 15 września 1905), które zgro madzeniu przedłożono. „Macierz szkolna“ utrzymuje obecnie zakładów szkolnych 2 tj. szkołę polską w Cieszynie, szkołę polską w polskiej Ostrawie, szkołę polską w Dziećmorowicach, szkołę polską w Niemieckiej Lutyni (na Zbytkach), ochronkę polską w Michałkowicach, ochronkę polską w Dąbrowie, kursa uzupełniające dla dziewcząt i bursę polską w Cieszynie. Rozchody „Macierzy“ wynosiły w r. 1904—594.730 K. 34 h., gdy dochody tylko 93.673 K. 30 h.; okazał się więc niedobór, pomimo, że zarząd wytężył wszystkie swoje siły w celu zebrania jaknajwiększej liczby wkładek zarówno w Galicji, jak i w innych zaborach. W Galicji, ruch składkowy na rzecz Macierzy w Królestwie, dawniej tak ożywiony musiał ustać wobec znanych wypadków. — Loterja fantowa na gmachu bursy, nie przyniosła dotychczas pożądanych rezultatów, tak że Zarząd zmuszony był po starać się o odroczenie terminu ciągnienia do 29 grudnia 1907. Odpowiednie zezwolenie ministerjalne uzyskano.

Na wniosek komisji rewizyjnej udzielono Zarządowi absolutorjum z jego czynności, poczem przystąpiono do wyborów. (Rezultat wyborów podaliśmy już poprzednio. P. R.)

Wśród wniosków pojawiły się żądania założenia szkół polskich w Toszonowicach i Boguminie dworcu, jako koniecznych ze względu na szybkie wynaradawianie się dzieci w szkole obcej. Wnioski te przekazano Zarządowi.

Uchwalono dalej protest przeciw zamierzonemu — przez rząd przeniesieniu seminarjum polskiego z Cieszyna do Ustronia.

Uchwalono też wyrazić najgorętsze podziękowanie delegatowi „Macierzy“ p. Mieczysławowi Zadorze Paszkudzkiemu, który z wielką zapobiegliwością obywatelską zorganizował we Lwowie komitet pomocy dla „Macierzy szkolnej“. Zarówno komitet do którego należą całe zastępy ludzi owianych szczerym duchem obywatelskim, jak i p. Paszkudzki, który jest duszą komitetu, otaczają „Macierz“ i jej cele opieką serdeczną i przez ożywianie ruchu składkowego ułatwiają tow. kresowe mu spełnianie ważnych jego zadań. Wniosek o wyrażenie wdzięczności p. Paszkudzkiemu i komitetowi lwowskiemu, przyjęto z uniesieniem.

Wnioski statutowe mecenasa Osuchowskiego z Warszawy, który od lat wielu służy „Macierzy“ radą i pomocą, przekazano Zarządowi do rozpatrzenia i rozważenia, a następnie przedstawienia opinji Walnemu Zgromadzeniu członków.

Zgromadzeniu przewodniczył dr. K. Michalik, lekarz z Rychwałdu.

* * *

Szanowanie pamiątek. Jeden z naszych czytelników donosi nam: W powiecie brzeskim, 3 klm. od miasteczka Zakliczyna znajdują się ruiny starego polskiego zamczyska w Melsztynie. Miejsce to od dawna było celem rozlicznych wycieczek, prześlicznie bowiem wygląda skała otoczona lasem z ruinami na szczycie, a Dunajcem u stóp. Dawny właściciel klucza melsztyńskiego hr. Lanckoroński, wybudował na skale t. zw. schronisko, gdzie odbywały się zebrania, zabawy towarzyskie przedstawienia amatorskie i majówki uczniów z okolicznych miast. Gdyby majątek melsztyński był został w rękach owego właściciela, zamek melsztyński miałby lepsze czasy. Obecny właściciel hr. Władysław Bobrowski nie pomyślał widocznie o wartości i znaczeniu tego miejsca, nie zwrócił uwagi na górę melsztyńską i pozwolił na to, że schronisko dzisiaj znajduje się w takim stanie, iż grozi niebezpieczeństwem zwiedzającym. Próby o reperację nie skutkowały Na domiar, nie szanując pamiątki narodowej sprzedał las okalający zamczysko prawdziwą ozdobę góry i całej okolicy. Początkowo nie chciano wierzyć, gdyż hr. Bobrowski jest człowiekiem nieobarczonym rodziną i zamożnym, bo oprócz klucza melsztyńskiego posiada drugi majątek w Krośnieńskiem, mała więc suma ze sprzedaży kilku morgów nie zrobiłaby mu różnicy. W zeszłym jednak tygodniu dowiedzieli się wszyscy smutnej prawdy, bo — las zaczęto rąbać. Przy owem rąbaniu zdarzył się wypadek: Pierwsza sosna, którą podcięto, spadając przygniotła swym

ciężarem robotnika i zabiła go. Lud, który się oburzał na wyrąbanie lasu, tłómaczy sobie ten wypadek jako karę Bożą, i liczy, że "znak" ten przy czyni się jeszcze do ocalenia majątku.

Ze świata

Ex lex. Jakiś uczony filolog wiedeński stara się wyjaśnić, iż często powtarzane z powodu przesilenia węgierskiego, wyrażenie „*ex lex*“ nie może być poczytywane za wyraz barbarzyński, gdyż łaciński przymiotnik ten używany już był w tem samem znaczeniu (po za prawem, po za prawny), przez autorów rzymskich. Już Varro użył tego wyrażenia: „anne ex lex solus vives?“ (Czyliż żyć będziesz sam jeden po za prawem?) Cicero pro Cluent. paragr. 94 mówił: „non quod illi ex legem esse Sullam putarent“ (Nie dlatego iżby sądzili, aby Sulla poza prawem stał). Horacjusz w Ars poet. versus 224 używa również zwrotu: „Spectator potus et ex lex“ (widz żadnemu prawu się nie poddający, po za prawem stojący). Liwiusz (9.34 w przemowie do decemvira Appiusa Claudiusa używa również tego wyrazu: „An hoc dicis, lege populum, te unum ex legem esse?“ (Czyliż chcesz powiedzieć, że lud związany jest prawem, a ty sam jeden tylko po za prawem stoisz?)

Popłoch w kawiarni. W wiedeńskiej kawiarni „Terassen Cafe“ przy Margaretenplatz, powstał w ostatni wtorek około północy nieopisany popłoch, wywołany pojawieniem się przy jednym z licznie obsiędzionych stolików jakiegoś nieznajomego, o ponurym wyglądzie, z rewolwerem w ręku. Nieznajomy począł celować do siedzącego przy stole towarzystwa z rewolweru, nabitego ostrymi nabojami. Jednemu z odważniejszych mężczyzn udało się rozbroić owego groźnego intruza, którego oddano w ręce policji. Okazało się, że był to obłąkany 45 letni trafikant, szlacheckiego pochodzenia, nazwiskiem Franciszek Beer von Schlatt.

Rzadki wypadek wydarzył się przed paru dniami w Bazylei, w tamecznym ogrodzie Zoologicznym. Jeden z dozorców miał polecone zgładzenie psa przez zastrzelenie. Kula przeszyła czaszkę zwierzęcia lecz odbiwszy się następnie o płytę kamienną ugodziła dozorcę w skroń. Nieszczęśliwy zakończył życie po upływie półgodziny.

Samobójstwo dwóch przyjaciół. W Marienberg, niedaleko Ostrawy Morawskiej zastrzelili się po powrocie z zabawy w noc na 28 z. m. dwaj młodzi ludzie jednym i tym samym rewolwerem Obaj liczyli po 25 lat dopiero i żyli ze sobą w zażyłej przyjaźni. Jeden z nich Ignacy Palonsky był zatrudniony w odlewni żelaza w Witkowicach, drugi zaś, Józef Horak był górnikiem. Powodem tragicznego czynu miała być sprawa miłosna.

Wystąpienie z zakonu Jezuitów. „N. Fr. Presse“ otrzymała z Rzymu wiadomość, iż sławny katolicki egzegeta Biblii, kierownik ‚Cursus scripturae sacrae“ O. Humelmauer nosi się z zamiarem opuszczenia zakonu Jezuitów. O. Humelmauer, po studjach i pracy nad Pentateuchem począł skłaniać się ku kierunkowi, jakiego trzyma się wielu współczesnych egzegetów, będących zwolennikami Dominikanina O. Lagrange‘a, potępianego zarówno przez Ojca św., jak i przez O. Delatre T. J. w świeżo wydanej przez tegoż broszurze. O. Delatre został powołany na członka komisyi biblijnej i profesora egzegezy na papiezkim (gregorjańskim) Uniwersytecie w Rzymie.

Nowy szlachcic berliński. Znany berliński milioner Fryc Friedländer, zwany powszechnie królem węglowym (podobno się w tym roku oszacował na 22 milionów rocznego dochodu!) wyniesiony został do stanu szlacheckiego. Jego jerozolimscy przodkowie chyba się tego nie spodziewali. Ktoś złośliwy zauważył że ponieważ p. Fryc v. Friedländer liczy dopiero 45 rok życia, więc może jeszcze umrzeć jako „Herzog von Friedland.“

Wieńce na trumnie Chrystjana IX. Gdyby ilość wieńców miała świadczyć o szczerości i rozmiarach żalu po zmarłym, to nikt nie byłby więcej opłakiwanym, jak zmarły król duński, na którego trumnie złożono 1900 wieńców. Tysiąc sześćset wieńców było ze świeżych kwiatów, trzy sta zaś ze złota i srebra. Wieńce z kwiatów zakopano w ogrodzie pałacowym, zaznaczając miejsce plantacją róż, wieńce metalowe będą przecho wywane w Roskilde.

Telegramy.

(Z dnia 2 marca.)

Zajścia na uniwersytecie lwowskim.

Lwów. (Tel. pryw.) W odpowiedzi na wczorajszą demonstrację Rusinów, zebrało się dzisiaj w południe kilkuset akademików Polaków i wysłało do rektora Gluzińskiego delegację złożoną z przedstawicieli wszystkich polskich Towarzystw uniwersyteckich. Imieniem tej deputacji przemówił do rektora prezes czytelni akademickiej wyrażając rektorowi i senatowi zaufanie i zapewnił o zupełnej solidarności szerokich mas polskiej młodzieży akademickiej ze stanowiskiem zajętem przez rektora wobec Rusinów. Rektor odpowiedział uspokajająco, prosząc młodzież, aby się nie dała sprowokować.

Gdy deputacja wyszła na korytarz, **przyszło do krwawej bójki** z akademikami Rusinami, w której kilkunastu akademików zostało pokaleczonych. Następnie akademicy Polacy zamknęli uniwersytet i oblęgają Rusinów.

W tej chwili (godzina $3\frac{1}{4}$ popoł.) sytuacja jest następująca:

Przed uniwersytetem stoi silny oddział policji z koncepistą Tauerem na czele. Na ulicy gromadzi się mnóstwo ciekawych. U wejścia do gmachu akademicy Polacy nie wpuszczają Rusinów. — Na pierwszem piętrze tłok. W **środku kurytarza wznosi się barykada z ławek prawie pod sufit.** — Przed barykadą kilkuset akademików Polaków odbywa narady przy udziale dziekana Chlomtacza. Za barykadą znajduje się kilku dziesięciu akademików Rusinów. — Pośredniczy prof. Chlomtacz, który ma się udać do Rusinów z propozycyą, aby pierwsi opuścili uniwersytet tylnem wejściem. Przed gmachem uniwersytetu stoi karetka Pogotowia. — W loży portyera ukończono właśnie opatrywanie rannych.

Lwów. (Tel. pryw.) „Gaz. Lwowska“ otrzymała ze sfer uniwersyteckich telefoniczne opis zajść na uniwerystecie. Opis ten przedstawia w następujący sposób bójkę na uniwersytecie: Po przyjęciu deputacji polskiej przez rektora, zbierali się studenci ruscy na korytarzach, uzbrojeni w kije, laski z toporkami i grube pałki. Jeden z ruskich akademików wyszedł na okno i począł w sposób nadzwyczaj prowokujący przemawiać do Polaków. Gdy jeden z akademików Polaków zwrócił mu uwagę na niestosowność podobnego przemówienia, otrzymał uderzenie laską w głowę. Na **to studenci ruscy, wśród okrzyków "bijte lachiw!" rzucili się na polskich studentów,** nieprzygotowanych na napad i poczęli ich okładać kijami i laskami z toporkami. Studenci polscy początkowo się cofnęli, zwłaszcza **że 10 z nich ciężko krwawiąc padło na ziemię.** Po chwili udało się studentom polskim wyprzeć Rusinów na dalszy kurytarz. Młodzież ruska zebrała się następnie i wśród obelg pod adresem rektora i grona profesorskiego usiłowała się dostać do kancelarji rektora. Młodzież polska odparła młodzież ruską i aby jej utrudnić dostęp do kancelaryi, wybudowała po obu stronach wejścia barykady z ławek. W chwili gdy to piszemy, młodzież ruska atakuje barykady.

Dalszy ciąg sprawozdania zawiera szczegóły podane już w poprzedniej depeszy.

Rozruchy w Niżniowie.

Niżniów. Wczoraj odbył się w Ladzkiem pogrzeb trzech zabitych w starciu z wojskiem w obecności starosty z Buczacza Bernackiego. Lekarz powiatowy zarządził oddanie trzech rannych w opiekę szpitalną. W Ladzkiem i w Niżniowie panuje zupełny spokój. — Komisja sądowa urzęduje.

Proces Schmidta.

Petersburg. (Tel. Wł.) Z Oczakowa donoszą: Z zeznań oskarżonych wyróżniło się przemówienie technika okrętowego, uczestnika buntu, który powiedział:

„Kocham ojczyznę swoją, kocham lud rosyjski, kochałem też drogi nasz krążownik; gdy zaszły wypadki wiadome, nie chciałem opuszczać towarzyszów. Pragnąłem podzielić los choćby najsroższy... Nas ostrzeliwano... Baterje morskie i kartaczownice siały śmierć dokoła. Piekło wrzało. Szukałem śmierci. Lecz oszczędziła mnie ona, ażeby zgotować mi śmierć bardziej męczeńską. Gotów jestem umrzeć, a umierając, błogosławię to, co najbardziej kocham: lud swój.“

Lejtnant Schmidt przemawiał dwie godziny. Mowa jego wywarła wielkie wrażenie na wszystkich. Mówił nie jak oskarżony, lecz jak trybun ludowy.

Schmidt mówił o swoich politycznych świa topoglądach, o miłości do ludu, do chłopów, do robotników, do marynarzy. Uważa, że dla szczęścia ludu potrzebna jest konstytuanta. Wierzy w przyszłość narodu, wierzy, że po strasznej wojnie nastąpi dzień odrodzenia i szczęścia; wie o tem, że 80 milionów włościaństwa kocha swego cara. Schmidt uznaje ideał ludowy. Zakończył te mi słowami:

„Nie wyprę się swego ideału, nawet gdybym przedstawiony był do łaski. Gotówem po trzykroć umrzeć na rusztowaniu. Upraszam sędziów o jedno tylko. Sam jeden w całej sprawie zawiniłem. Ukarzcie mnie, ale uniewinnijcie zacnych marynarzy, bo oni działali pod moim wpływem. Ja nimi powodowałem. Przysięgam wam — nie jesteście w stanie zrozumieć siły, jaką nad tłumem posiadam... Mnie, tylko mnie skazujcie!

Rozumiem, że ciężki jest trud sądzenia mnie, ale obowiązek swój spełnijcie do końca. Wy mnie skażecie, historja uniewinnia lejtnanta Schmidta.“

Terror.

Jekaterynosław. Wczoraj nastąpiła eksplozja bomby w sklepie, którego właściciel odmówił pewnemu anarchiście wypłacenia pewnej sumy, żądanej pod groźbą zamachu. Wybuch zranił je dną osobę i wyrządził szkodę w materjałach.

Reorganizacja Rady państwa.

Petersburg. Pod przewodnictwem cara odbyła się ponowna konferencja w Carskiem Siole przy udziale ministrów, prezydenta rady państwowej i przewodniczących departamentów Rady państwa. Roztrząsano elaborat hr. Solskiego w sprawie reorganizacji Rady pońtswa.Projekt, który przyjęto z małemi zmianami, będzie wkrótce ogłoszony.

Towary rosyjskie w Mandżuryi.

Petersburg. „Gazeta Handlowo-Przemysłowa“ donosi, że ministerstwo handlu stara się o utworzenie w miastach północnej Mandżuryi magazynów z towarami rosyjskimi. Komisja powołana, w tym celu, składa się z urzędników ministerstwa handlu i wielkich kupców moskiewskich.

Sprawa ograbienia banku w Helsingforsie.

Tammerfor. (Finlandja). Aresztowano tu na dworcu kolejowym dwie osoby, które brały udział w ograbieniu banku państwowego w Helsingforsie. Gdy je przeszukiwano, jedna z aresztowanych dobyła rewolwer i zraniła trzech policjantów, poczem poczęła uciekać, strzelając bez przerwy i zraniła jeszcze trzy dalsze osoby. Osoba ta zabarykadowała się na korytarzu i wybiwszy okno wygłosiła mowę do zebranego przed dworcem tłumu, prosząc o pomoc i podając, iż należy do socjalnej demokracji. Tłum domagał się wypuszczenia tej osoby.Policja zarekwirowała straż ogniową. Ogółem aresztowano 7 osób.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, za nią też nie odpowiada.

Taniej na maszynach przepisuję i uczę aniżeli kto inny.

Bronisław Krasicki właściciel Biura pisania na maszynach, Kraków, ul. Szewska l. 15.

10.000 KORON NAGRODY

dla niemających zarostu i łysych.



Porost brody i włosów na głowie istotnie w 8 dniach wywołuje **prawdziwie duński „Balsam Mos“.** Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, używają tylko **„Balsamu Mos“** do wywołania porostu brody, brwi i włosów, jest bowiem dowiedzioną rzeczą, że **„Balsam Mos“ jest jedynym środkiem nowoczesnej wiedzy, który w przeciągu 8 do 14 dni** przez działanie na cebulki włosów w ten sposób na nie wpływa, że włosy zaraz zaczynają rość. Ręczy się, że środek ten nie jest szkodliwy.

Jeżeli to nie jest prawdą, wypłacimy

10.000 Koron gotówką

każdemu gołowąsemu, łysemu, lub rzadkie włosy mającemu, który Balsamu Mos przez sześć tygodni używał bezskutecznie.

Uwaga: Jesteśmy jedyną firmą, która daje tego rodzaju poręczenie. Lekarskie opisy i polecenia. Przed naśladownictwami ostrzega się **usilnie.**

W sprawie prób z pańskim „Balsamem Mos“ mogę Panom donieść, że z tego balsamu jestem zupełnie zadowolony. Już po ośmiu dniach pojawił się wyraźny porost włosów, a chociaż włosy były jasne i miękkie, były one przecież bardzo mocne. Po 2 tygodniach przybrała broda powoli pierwotną barwę i dopiero wtenczas ujawniło się nagzwyczaj korzystne działanie Pańskiego balsamu. Dziękując, łączę dla WP. wyrazy poważania J. C. Dr Tver Kopenhaga.

Paczka Balsamu Mos 5 zlr. Opakowanie dyskr. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką. **Pisać do największego w świecie osobliwego handlu.**

Mos-Magasinet, Copenhagen K. 338 Dänemark (Dania)

(Opłata kart koresp. 10 h. a listów 25 h.) 506 1

KTO

NIE MA APETYTU

niech spróbuje używać do potraw mięsnych musztardy Fr. A. Lenerta. Jedyna przyprawa nadająca apetyczny smak wszelkiem potrawom mięsnym. Przyczynia się również do dobrego trawienia. 1 Flaszka 60 ct. 10 Flaszek 5.50 zlr.— Gratis posyłam próbkę, prosząc o podanie dokładnego adresu.

FR. LENERT Kraków ulica Sławkowska l. 6

handel korzenny, kolonialny, skład win, araku, koniaków itp.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód miner. sztucznych i specjaln. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy, L. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak., polecone przez toż Towarzystwo 3200

WODY MINERALNE SZTUCZNE

odpowiadające składem chemicznym wodom:

Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen,

tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody mineralne normalne z przepisu prof. **Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogeryach penniki na żądanie darmo.

ADMINISTRACYA

Wapienników i Kamieniołomów Miejskich

pod kierownictwem Magistratu w Podgórzu sprzedaje po przystępnych cenach 206

WAPNO SKALISTE

odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie 1892 r., oraz wielkim medalem złotym na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1900 roku. **Wapno gaszone i Wapno do uprawy roli. Również** polecamy ze swych skał zwanych „Krzemionkami“ i „skałą Twardowskiego“ **Kamień budowlany, brukowy i Szuter.** Zamówienia przyjmuje Kasa miejska w Podgórzu, Telefon Nr. 161 i Zarząd wapienników w Podgórzu, Telefon Nr. 162.

Wina do Mszy św.

dostać można u ks. Petra KRAWECA w Hanuszowcach, poczta in loco Szepesmegye, Węgry.

Stołowe białe od 46 hal. i wyżej. **Czerwone** od 60 hal. i wyżej. **Tokajskie** od 1 kor. 60 hal. i wyżej. — Ręczy za prawdziwość wina ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. Antoni Łętkowski. 343 0

Do sprzedania.

Dom z ogródkiem

w najdrowszej części miasta, od 10 do 2ej można oglądać i zasięgać informacyi. Rynek Kleparski l. 12. 311 8

Każdy

kto chce pić doskonałą i bardzo pożywną kawę niechaj używa

Kawy zdrowia

która zmieszana z $1/4$ częścią kawy ziarnistej, zadowolni nawet najwybredniejszych smakoszy.

OSOBOM wątłym, niedokrewnym i dzieciom należy podawać samą

Kawę zdrowia

z fabryki w Podgórzu bez dodatku ziarnistej.

1 kg. kosztuje tylko 80 ct. czyli 1 Kor. 60 hal.

Największy Zakład Pogrzebowy

Jana Wolnego

Główny skład i fabryka trumien ul. ś. Tomasza

(przy placu Szczepańskim). Telefon Nr. 331. Filja **ul. Kopernika l. 6**

Zarząd urządzą pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszy stkie formalności, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy

Posiadając własne KATAKUMBY, odstępuję miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuję zwłoki do tymczasowego przechowania.

UWAGA. Niektórzy z przedsiębiorców krakowskich ogłaszają się, iż mój własny wyrób trumien, co jest niezgodne z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma takowego uzdolnienia, a tem samem i fachowości mu wyrabiać nie wolno, a tylko ja jako majster stolarski prawo to mam i faktycznie trumny wyrabiam.

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

WIOSENNY JARMARK NA KONIE

w Krakowie.

W dniu 12 marca 1906 rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni p. Ferdynanda Targoskiego przy ulicy Rajskiej i na placu przed ujeżdżalnią, a konie znajdą pomieszczenie w tejże u jeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnie 13 marca 1906 (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“.

W czasie jarmarku urzędują zazwyczaj w powyższej ujeżdżalni trzy komisye wojskowe dla zakupna remont z wolnej ręki.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 20 lutego 1906 r.

POMOCNIK

zdolny, szybki ekspedyent z działu czysto korzennego, nasion i farb znajdzie umieszczenie w handlu Hipolita Skowrońskiego w Tarnopolu. Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 500 3

Przyjmie zaraz do roboty

CZELADNIKA

młodego wyuczeńca i

ucznia masarskiego

Jan Kasztelnik, rzeźnik, Pruchna, Śląsk austr. 501 3

Potrzebuje

tygodniowej dostawy **masła** dworskiego kuchennego i deserowego najlepszej jakości płatne gotówką 504 3

Józef Siermontowski

ulica Bracka, Fabryka wyrobów cukierniczych.



Zginał pies

foxterrier biały z czarnemi uszkami i łatką na krzyżach. Łaskawy znalazca zechce go odprowadzić Wolska 24 parter, gdzie otrzyma 20 koron wynagrodzenia. 493 3

JEDYNA W KRAJU

FABRYKA PASÓW

maszynowych

Ignacego Wurma

w Krakowie, ul. Kanonicza l. 18.

Filia c. k. uprz galic. akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami

wszelkie papiery wartościowe

wydaje oprocentowane =asygnaty kasowe=

przyjmuje wkładki na książeczki rach. bież.

Przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela zaliczki na papiery wartościowe i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na giełdach krajowych i zagranicznych.

SOFKI

stare, używane do sprzedania. Wiadomość: Rynek główny l. w podworcu 503

Legitymacye staropolskiego szlachectwa

przeprowadza, dokumenty rodzinne odszukuje, podania o godności dworskie przygotowuje: **Sz. Sz. Nr. poste rest. Kraków.** 25

Gospodarstwo stawowe w Krzyżu 331

Majątek J. O. księcia Sanguszki poczta Tarnów ma na sprzedaż

narybek karpia

szybko rosnący, zwany rasą galicyjską.

Wina węgierskie

znane ze swej dobroci, przeważnie

z własnych winnic

poleca

Magazyn Jul. Grosseg

---

1 FASKA 5 kgr. owczej bryndzy serowej 7.— k., 1 faska 5 kg. owczej bryndzy majowej 6.—, 1 faska 5 kg. owczej bryndzy ostrej 4.—, 1 faska 5 kg. masła deserowego naturalnego 10.—, 1 faska 5 kg. powidła reckiego 2.20, 1 paczka 5 kg. śliwek tureckich 2.20, 1 paczka 5 kg. sera szwajcarskiego 9.—, 1 paczka 5 kg. słoniny grubej białej 7.20, 1 paczka 5 kg. słoniny grubej wędzonej 7.—, 1 paczka 5 kg. sadła starego solonego 8.—, 1 faska 5 kg. smalcu przowego 8.— wysyła Dom specjałów węgierskich **KIEFER LIKS** Kesmark (Węgry). 360

---

2 POKOJE

kawalerskie z osobnym wchodem, widne i przyjemne na piętrze front, od 1-go kwietnia do wynajęcia. Wiadomość: Długa l. 44 I p.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W Drukarni »Głosu Narodu« w Krakowie, pod zarządem S. Tomaszewskiego.